

beYA.

Dom złamanych obietnic



MONIKA RUTKA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Anna Skóra

Korekta: Anna Smutkiewicz

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Cytat na str. 351 – L. M. Montgomery, *Ania z Zielonego Wzgórza*,
tł. Rozalia Bernsteinowa, wydawnictwo MG 2022 (wydanie ilustrowane).

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

beya.pl/user/opinie/domzla

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2229-7

Copyright © Monika Rutka 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

— 11 —

1. Pozornie zwyczajny dzień

— 33 —

2. Miasto nadziei

— 57 —

3. Cisza

— 77 —

4. Dług wdzięczności

— 93 —

5. Ruiny przeszłości

— 111 —

6. Noc oczyszczenia

— 135 —

7. Cień spełnionej obietnicy

— 149 —

8. Utracona szansa

— 161 —

9. Mistrzowie udawania

— 173 —

10. Konfrontacja

— 185 —

11. Waga jednej decyzji

— 197 —

12. Milczące serca

— 207 —

13. Płótno skrytych pragnień

— 221 —	
14. Przegrana walka	
— 233 —	
15. Moment szczęścia	
— 245 —	
16. Lekarstwo dla duszy	
— 263 —	
17. Gra pozorów	
— 279 —	
18. Rozkwit	
— 291 —	
19. Wybrana droga	
— 303 —	
20. Szuflada wysypanych uczuć	
— 321 —	
21. Zmiana narracji	
— 333 —	
22. Ostatnia strona rozdziału	
— 345 —	
Epilog	
— 353 —	
Podziękowania	
— 355 —	
Playlista	



1.

Pozornie zwyczajny dzień





[Kup książkę](#)

[Poleć książkę](#)

Rok 2009

Zdejmuję z wieszaka marynarkę, narzucam ją sobie na ramiona, a następnie chwytam krawat i jeszcze raz odtwarzam w głowie słowa Mai: skrzyżować, przeciągnąć, znów skrzyżować, znów przeciągnąć szerszy koniec z powrotem na wierzch...

– Co za gówno.

W pomieszczeniu rozlega się znajomy śmiech.

Podnoszę wzrok na lustro. W odbiciu widzę opierającego się o framugę Jaydena. Na twarzy ma wymalowaną typową dla siebie kpinę.

– Męcę się z tym głupim sznurem od dziesięciu minut – mówię wściekły.

Brat kręci głową rozbawiony, podchodzi do mnie, a następnie chwytając materiał i wykonuje kilka sprawnych ruchów. Cały czas spogląda mi pobłażliwie w oczy.

– No i po co te nerwy?

Czerwony krawat opada na moją klatkę piersiową.

– Dzięki – mamrocze, kiedy się ode mnie odsuwa. – Wyglądam jak debil.

– Nie spinaj się tak, młody. – Jay czochra mi włosy. – Pójdziemy tam na dwie godziny, uśmiechniemy się ładnie do zdjęcia, a później się stamtąd zwiniemy.

– Obiecujesz?

Jayden unosi brew.

– Czy kiedykolwiek cię okłamałem?

– Nie.

– No właśnie.

– Ej, ćwoki! Jesteście gotowi? – rzuca wesoło Maya, kiedy wchodzi do mojego pokoju. – No proszę, potrafisz czasem wyglądać jak człowiek.

– Ja chociaż czasem. Ty za to zawsze...

– Hayden. – W głosie brata wybrzmiewa ostrzeżenie.

Zaciskam zęby. Maya robi minę w stylu „no i co teraz, młotku?”. Ostatnio strasznie działa mi na nerwy. Najchętniej wytargałbym ją stąd za włosy, ale wtedy poskarżyłaby się ojcu i ten znowu zrobiłby mi kazanie, może nawet dostałbym kolejny szlaban, a tego nie chcę. Mam po dziurki w nosie siedzenia w domu. Nawet granie na komputerze zaczęło mnie nudzić.

– Chodźmy, bo tata już się niecierpliwi. – Jayden poprawia mi jeszcze krawat, kładzie dłonie na moich ramionach i odwraca mnie w kierunku drzwi.

Niechętnie idę na korytarz.

Nie znoszę tych wszystkich przyjęć, na które rodzice każą mi chodzić. Ludzie tam są fałszywie mili, żeby utrzymać korzyści płynące z różnych znajomości. To nie moje słowa, tylko Luke’a. Podśledzał kiedyś rozmowę naszych ojców. Podobno pan Wellington powiedział, że nie jest w stanie znieść tych idiotycznych imprez bez alkoholu, na co mój tata odpowiedział, że woli to niż spotkania z teściową.

– Jayden – odzywa się Maya, schodząc za nim po schodach.

– Tak?

– Wiesz może, czy Johnsonowie pojawią się na tej aukcji?

– Nie mam pojęcia, ale nie będzie mi przykro, jeśli ich tam nie zobaczę. – Spogląda na nią, gdy staje na parterze. – Dlaczego pytasz?

– Pewnie dlatego, że ostatnio na szkolnej dyskotecie obściskowała się z Charlesem Johnsonem.

Oczy Mai robią się wielkie jak jednofuntówki, za to brwi Jaydena wystrzeliwiają w górę tak wysoko, że na jego czole pojawia się chyba ze sto zmarszczek.

– To nieprawda – mówi Maya.

Jest przerażona.

I zła.

Mam przerąbane.

– Nieprawda – powtarza powoli Jay, po czym patrzy na mnie. – Hayden.

Przeskakuję wzrokiem z jednego na drugie, czując suchość w ustach. Wiem, że mój brat nie da za wygraną i będzie stał nade

mną tak długo, aż wyśpiewam wszystko. Jest jak ojciec. Obaj mają swoje sztuczki. Czarują ludzi, żeby wyciągać z nich informacje. Normalnie pewnie bym się opierał, ale wczoraj Maya znowu naskarżyła tacie, że ją uderzyłem. Ta małpa wyłączyła mi telewizor, gdy grałem na konsoli. Niech ma za swoje.

– Słyszałem jej rozmowę ze Stacy. Powiedziała, że całowali się... z jęczyzkiem. – Krzywię się na samo wyobrażenie tego, co robili.

Obrzydliwe.

– Ty mały, parszywy...

Daję krok w tył, kiedy siostra rusza w moją stronę. Jayden szybko łapie ją za ramiona.

– Poważnie, Maya? – pyta z wyrzutem. – Ze wszystkich chłopaków w tym mieście musiałaś ucześcić się akurat jego?

– Nie ucześciłam się go!

– Więc to on ucześcił się ciebie?

– To nie... – Bierze głęboki oddech. – To nie tak. Po prostu się pocałowaliśmy. Nic wielkiego.

Jayden przygląda się jej chwilę.

– Zaczął cię ignorować, prawda?

Maya nie odpowiada. Jej wargi delikatnie drży, jakby dziewczyna miała się rozplakać.

– O, jesteście już.

Patrzę w lewo, skąd dobiega głos taty – idzie w naszą stronę. Kątem oka widzę, że siostra przeciera policzki. Przełykam mocno ślinę, bo nagle czuję, jakby jakiś kamień utknął mi w krtani.

– Pięknie wyglądacie, dzieciaki. – Kiedy ojciec zerka na Mayę, jego uśmiech przygasa. – Wszystko w porządku, kochanie?

– Tak, tak...

– Rzęsa wpadła jej pod powiekę – mówi prędko Jayden i się do niej zbliża. – Daj, sprawdzę, czy wciąż tam jest.

– Uważaj na makijaż.

– Wiem – mamrocze, udając, że czegoś tam szuka. – Tato.

– No?

– Mogę jechać na aukcję swoim samochodem? Nic tam nie ma, chyba już wyleciało – zwraca się do Mai, a potem znów do ojca: –

Zabrałbym później Haydena na plażę. Lucy i Luke'a też mogą zgarnąć. Nie widzę sensu, żeby mieli siedzieć tam do późna. Te imprezy są nudne.

– Pewnie. – Ojciec poprawia kołnierz swojej koszuli. – Pogadasz o tym z Natalie i Anną czy ja mam to zrobić?

– Porozmawiam z nimi.

– Świetnie. Lilian!

Jak na zawołanie matka pojawia się u szczytu schodów.

– Idę, idę.

Wargi taty lekko się rozchylają, kiedy na nią spogląda. On zawsze tak ma, gdy widzi mamę. Wciąż jej powtarza, że jest przepiękna, i czasem całuje ją w usta. Nie rozumiem, dlaczego ludzie ciągle to robią. Moim zdaniem to ohydne, bo wtedy czuć ślinę drugiej osoby. Chyba. Nie jestem pewien. Nigdy tego nie robiłem.

– Cudownie wyglądasz.

– Dziękuję. – Mama mierzy wzrokiem każde z nas. – Myślę, że możemy się zbierać.

Na szczęście nie muszę błagać rodziców, abym mógł jechać z Jaydenem. Zgadza się od razu. Zajmuję miejsce z tyłu, a Maya z przodu. Wyjeżdżamy spod domu w ciszy, nawet radio nie gra.

– Ktoś taki jak Charles Johnson nie jest materiałem na chłopaka. – Jay zerka przelotnie na siostrę. – Nie znoszę gnoja, ale moje słowa nie mają nic wspólnego z naszymi osobistymi zatargami. Byłem z nim na wielu imprezach i widziałem, jak traktuje dziewczyny. – Zdejmuje rękę ze skrzyni biegów, po czym ściska dłoń Mai. – Jesteś śliczna, zabawna, a przede wszystkim inteligentna. Zaslugujesz na kogoś lepszego.

Kąciki ust siostry unoszą się nieznacznie.

– Hayden. – Głos Jaya znów rozbrzmiewa w samochodzie.

– No? – Udamę, że w ogóle nie byłem zainteresowany tym, co mówił.

– Na przyszłość... – Nasze spojrzenia spotykają się w lusterku. – Choćby nie wiem jak bardzo Maya cię wkurzyła, chroń ją, jasne? Nigdy nie wkopuj. Jesteśmy rodzeństwem. Koniec końców mamy tylko siebie.

Myślę chwilę nad jego słowami.

– W sensie: chodzi ci o to, że się wygadałem?

– Dokładnie tak.

– Czyli co? Tobie też mam nic nie powtarzać?

– Aż tak bardzo się nie zapędzaj – mówi rozbawiony. – Mam na myśli to, żebyś nigdy nie wynosił sekretów poza mury naszego domu. Niektórzy ludzie mogą wykorzystać twoje słowa przeciwko tobie. Dlatego tak ważne jest, aby nie mówić im zbyt wiele. Wtedy nie mają czym atakować.

Wiercę się na siedzeniu.

– No dobra.

Przez resztę drogi do Manchesteru Maya ma znacznie lepszy humor. Chyba nie jest na mnie zła, bo kiedy Jayden włącza radio i zaczynamy śpiewać, czasem z szerokim uśmiechem odwraca się w moją stronę, udając, że jej ręka to mikrofon.

– Jesteśmy na miejscu. – Jay skręca w prawo, na parking. – Byle przetrwać te parę godzin. – Patrzy na Mayę. – Jedziesz później z nami na plażę?

– Chyba zostanę z rodzicami. – Widząc uniesione brwi brata, przewraca oczami. – Wyluzuj, to nie ma nic wspólnego z Charlesem. Po prostu chcę побыć z Denise. Dawno się nie widziałyśmy.

Od razu czuję, że robi mi się cieplej.

Jayden spogląda na nią pobłażliwie.

– Jak uważasz – odpowiada, gdy gasi silnik. – Ale proszę, bądź ostrożna.

– Będę. Obiecuję.

Wysiadam z samochodu zaraz za rodzeństwem. Moje dłonie są już spocone ze stresu. Wycieram je w spodnie i potrząsam nimi.

– A tobie co? – śmieje się Jay.

Zwolnił, żebym nie szedł sam z tyłu. Maya za to wystrzeliła do przodu. Pewnie żeby poszukać Denise.

– Coś mi się przykleiło do ręki – wyrzucam z siebie pierwsze kłamstwo, jakie wpadło mi do głowy.

– Ach, tak. – Kiedy Jayden używa tego zwrotu, oznacza to, że nie uwierzył w nic, co powiedziałem. Mimo to nie próbuje

wyciągnąć ze mnie prawdy, tylko pyta: – Ej, młody, może spytasz Briana, George’a i Patricka, czy rodzice przywieźliby ich na plażę? Zrobiłbym wam maraton *Gwiezdnych wojen*. Co ty na to? Jesteś zainteresowany?

– Ty tak poważnie?

– No jasne.

Jayden nie jest taki jak starsi bracia moich kolegów. Oni wyrzucają ich z pokoju albo ciągle na nich krzyczą, za to Jay gra ze mną na konsoli albo w piłkę, no i zabiera mnie czasem na spotkania ze swoimi kumplami. Dał mi nawet raz zapalić papierosa.

Gdy wchodzimy do budynku, który z zewnątrz przypomina mały zamek, wita się z nami kilka osób. Mój brat coś im odpowiada, a ja tylko idę obok niego. Czuję, jak kładzie dłoń na moim ramieniu i lekko je pociera. Robi to, bo wie, że bardzo stresują mnie takie sytuacje. Nie lubię być w centrum uwagi, a na przyjęciach z rodzicami zawsze tak jest. Ludzie, których nie znam, podchodzą i mówią mi po imieniu. Czasami panowie klepią mnie po plecach, a panie całują w policzek. Nienawidzę tego.

Przechodzimy do ogromnej sali pełnej stolików z kwiatami. Są na nich numerki i nazwiska. Jay przystaje, po czym się rozgląda.

– Tam. – Wskazuje brodą na prawo.

Kilka osób nas zatrzymuje, ale nie na długo, bo mój brat sprawnie je zbywa. Kiedy nareszcie widzę rodziców, prawie oddycham z ulgą.

Prawie, bo dostrzegam Mayę, a obok niej...

– Denise. Cześć.

Obserwuję, jak Jayden podchodzi do przyjaciółki Mai, a następnie ją tuli. Dziewczyna uśmiecha się do niego tak ładnie, że znów robi mi się ciepło i moje dłonie oblewa pot. Szybko je wycieram.

– Pięknie wyglądasz – komplementuje mój brat.

– Dziękuję. – Policzki jej czerwienieją. – Ty też nie najgorzej.

Ma na sobie różową sukienkę w jakieś małe białe kwiatki. Wcześniej też kilka takich samych w swoje brązowe włosy. Bardzo do niej pasują.

Włosy.

I kwiatki.

– No ale ty, Hayden, przeszedłeś samego siebie.

Mrugam pospiesznie, kiedy słyszę, jak Denise wypowiada moje imię. Przez moment myślę, że może mi się to przyśniło, ale wszyscy patrzą na mnie tak, jakby czekali na moją reakcję, więc chyba jednak wydarzyło się to naprawdę.

Sztywnieję, gdy dziewczyna podchodzi bliżej i się nachyla, tak że teraz nasze oczy są na tej samej wysokości. Używa ładnych perfum. Takich słodkich.

– Liczę na wspólny taniec – wyznaje znacznie ciszej, wciąż na mnie patrząc.

Odpowiadam skinieniem. Nie umiem nic powiedzieć. Chyba straciłem głos.

Lubię Denise. Jest dla każdego miła i czasem, kiedy odwiedza Mayę, gra ze mną na konsoli. Ale chociaż już nieraz spędzałem z nią czas, wciąż stresuję się w jej obecności. Przeraża mnie myśl, że mógłbym powiedzieć przy niej coś głupiego.

– Chodź. – Wskazuje głową w kierunku stolików.

Podchodzę na nogach tak miękkich, jakby były z waty, i siadam obok Jaydena.

– Przede wszystkim zależy mi na Oksfordzie i Cambridge – mówi mój brat. – Harvard czy Stanford to raczej marzenie niż cel.

– Chcesz studiować prawo na Harvardzie? – dziwi się siedzący naprzeciwko facet, mniej więcej w wieku taty. – Nie sądzisz, że mogłoby się to okazać kłopotliwe, gdybyś wrócił do Wielkiej Brytanii, żeby je praktykować?

– Myślałem raczej o medycynie, nie o prawie.

– Naprawdę? W takim razie jestem zaskoczony, pozytywnie. Masz bardzo ambitnego syna, Anthony – zwraca się do ojca. – Zawsze mierzyłeś wysoko. Cudownie widzieć, że przełałeś te aspiracje na swoje dzieci.

Szukam wzrokiem Luke'a albo Lucy, ale nigdzie ich nie widzę. Za dużo tu ludzi.

– Na pewno zarówno ja, jak i Lilian mieliśmy na to jakiś wpływ – odpowiada tata – ale koniec końców uważam, iż sami ukształtowali się w ten sposób. My jedynie pokazaliśmy im różne ścieżki.

– I dalsze możliwości – dopowiada Jayden. – Nie każdy ma tyle szczęścia co my.

– To prawda. – Nieznajomy pan wydaje się zamyślony. – Mądre słowa. Znam wielu młodzieńców pochodzących z zamożnych i wpływowych rodzin, którzy nie wykorzystują dobrodziejstw płynących ze swoich koneksji czy majątku, podczas gdy marzeniem niektórych jest chociażby podstawowe wykształcenie. – Nagle jego spojrzenie pada na mnie. – A ty, chłopcze?

– Ja? – Marszczę brwi.

– Myślałeś już o tym, kim chciałbyś być, gdy dorośniesz?

Zerkam niepewnie na Jaydena. Skinieniem zachęca, żebym mówił.

– Ja... – Zastanawiam się chwilę. – Chciałbym być jak mój brat.

Z ust Denise i Mai wychodzi takie „ooo”, jakbym był dzieckiem, ale przecież nie jestem. Mam już prawie trzynaście lat.

Starszy pan przeskakuje wzrokiem między mną a Jayem.

– Jesteście niesamowitą rodziną – stwierdza.

Nagle robi się ciszej, a światła gasną. Rozglądam się po sali, aż dostrzegam stojącego na podeście mężczyznę. Przedstawia się jako Mike. Mówi do mikrofonu, że miło mu powitać wszystkich na balu charytatywnym, z którego zebrane pieniądze zostaną przekazane fundacji wspierającej samotne matki. Przestaje go słuchać, kiedy kilka stolików dalej dostrzegam Lucy. Ona też mnie zauważa. Szturcha siedzącego obok Luke’a i oboje do mnie machają.

Szkoda, że są tak daleko. Nudzę się.

Po Mike’u na scenę wchodzi jeszcze kilka osób, ale nie skupiam się na nich, tylko na Denise. Czasami zerka na Jaydena, a wtedy kąciki jej ust lekko się unoszą. Wydaje mi się, że go lubi. Ale nie tak jak lubię Lucy, tylko jak lubię ją. A ją lubię tak... bardziej.

Licytacje trwają bardzo długo. Sprzedawane są obrazy, biżuteria i jakieś stare rzeczy z czasów wojny. Tacie udaje się kupić porcelanową zastawę, która spodobała się mamie. Dała mu za to całusa.

Czemu ludzie ciągle się całują?

Kiedy słyszę słowa prowadzącego, że to ostatnia rzecz, momentalnie się ożywiam. Jayden oczywiście to zauważa. Puszczając do mnie oko i mówi bezgłośnie: „W końcu”.

Kilka minut później w sali znów robi się jasno. Niektórzy od razu zaczynają głośno mówić lub wstawać. Chcę powiedzieć rodzicom, że idę do przyjaciół, ale zanim się odzywam, oni są już przy mnie.

– Cześć. – Lucy uśmiecha się szeroko, po czym macha do pozostałych przy stoliku. – Dzień dobry! Cześć!

– Prawie zasnąłem – marudzi Luke, ziewając.

Staję obok niego, kiedy Lucy mnie wymija. Obaj przyglądamy się jej, gdy podchodzi do każdego i pomimo wcześniejszego przywitania jeszcze się do nich tuli albo ściska im ręce.

– Skąd ona ma w sobie ciągle tyle energii? – Luke wypowiada na głos moje myśli.

Nie znam nikogo takiego jak Lucy. Ona ciągle coś mówi i nie umie usiedzieć w miejscu. W dodatku jest odważna. Na przykład teraz zagaduje tamtego faceta, który pytał mnie o przyszłość. Nie znała go wcześniej, jestem tego pewien, ale kompletnie tego nie widać. Gdybym jej nie znał, stwierdziłbym nawet, że to jakiś jej krewny, tak swobodnie rozmawiają.

– Chcesz później jechać ze mną i Jaydenem na plażę? – pytam Luke'a.

– Mhm. – Milknie. – Do babci Wandy wprowadziła się dziewczyna.

Patrzę na niego zdziwiony.

– Co?

– Ma na imię Jane. Jest rok młodsza ode mnie.

Rozumiem jeszcze mniej niż na początku.

– Ale czemu się wprowadziła?

– Bo zmarła jej mama. Tata też, ale kilka lat wcześniej. No i babcia ją zaadoptowała, żeby nie wyładowała w domu dziecka – wyjaśnia. – Ej, patrz! Tam jest stół z żarciem.

Luke zrywa się z miejsca i idzie w tamtym kierunku. Ruszam za nim, a niedługo potem dołącza do nas Lucy.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



KAŻDA ŚCIEŻKA, KTÓRĄ OBIERAMY,
PROWADZI NAS TAM, GDZIE
POWINNIŚMY BYĆ, NAWET JEŚLI
NIE OD RAZU WSZYSTKO ROZUMIEMY

Ludziom się wydaje, że po każdej burzy wychodzi słońce
i kiedy ucichną grzmoty, wszystko będzie dobrze. Nic bardziej mylnego.

Wichura, pioruny i deszcze przynoszą przecież szkody, które można
ocenić dopiero wtedy, kiedy żywioł się uspokoi. Wówczas widać, co przetrwało,
a czego nie da się już uratować.

W przypadku Haydena straty są ogromne. Gdy kolejny członek rodziny
oddaje mu część siebie, chłopak wpada w ciemną dziurę bez dna. Przepelniony
poczuciem winy i złością, dopuszcza się słów, które wystawiają na próbę jego
relacje z przyjaciółmi, przede wszystkim z Jane. Dziewczyna w milczeniu
znosi bezwzględność Haydena w trudnym dla niego czasie, obdarza go miłością,
kawalek po kawalku, zapominając o swoich potrzebach.

I zamiast rozkwitać u jego boku – więdnie.

Henderson wie, że Jane z niego nie zrezygnuje,
jeśli on tego nie przerwie. Dręczony wyrzutami sumienia,
robi rzecz, która w tamtym momencie wydaje mu się jedynym
słusznym rozwiązaniem. I nikt nawet nie próbuje go powstrzymać.

KONTYNUACJA
PRZYSTANI LEPSZEGO JUTRA
I MIASTA POGRZEBANYCH NADZIEI

beyA 15+
beyA.pl

ISBN 978-83-289-2229-7
9 788328 922297
Cena: 49,90 zł

